



Córka, która staje się  
częścią zapłaty.

Gangster, który  
traktuje ją jak towar.

LENA M. BIELSKA  
SANDRA BIEL

**KOCHAJ**

Nieuchwytni #2

**MNIE**



Copyright © 2022

Lena M. Bielska

Sandra Biel

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Aleksandra Szczerba

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-756-7

**LENA M. BIELSKA**

**SANDRA BIEL**

# **KOCHAJ MNIE**

**NIEUCHWYTNI #2**

**OŚWIĘCIM 2022**

*Opisany związek między bohaterami odbiega od zdrowej relacji. W żaden sposób nie popieramy toksycznych zachowań, a przedstawione w książce wydarzenia są fikcją literacką i nie mogą stanowić wzoru do naśladowania.*

# Prolog

## *Lera*

Przyszło mi żyć w miejscu, w którym patriarchalny model rodziny jest normą, a kobieta winna jest słuchać się męża lub ojca.

Choć przez lata starałam się wymóc na tatku, by spełnił moje marzenie i wypuścił mnie spod klosza, niemal nic nie wskórałam. Dał mi jednak nadzieję, że niebawem pozwoli mi wyjechać; że jeszcze trochę, a będę mogła żyć według własnych zasad.

Ta nadzieja jednak umarła, gdy on zjawił się w moim pokoju i siłą zabrał z rodzinnego domu.

Przywłaszczył mnie sobie.

Nie tego chciałam od życia, ale nikogo to nie obchodziło. Nie miałam prawa głosu.

Należałam do *pakhana*<sup>1</sup>. I tylko do niego.

## *Tima*

Zawsze dostawałem to, co chciałem. W moim słowniku nigdy nie istniało słowo „niemożliwe”. Pragnąłem czegoś i osiągałem to, nawet jeśli musiałem iść po trupach do celu.

Tak samo było z Valerią.

Zapraǳnęłam jej w chwili, w której pierwszy raz ją ujrzałam. Nie widziała mnie, ale to nie miało znaczenia – nie musiała. Chciałem, żeby stała się moja, i nie zamierzałem przyjmować odmowy. Greshney nie miał wyjścia. Musiał pozwolić jej ze mną

<sup>1</sup> Pakhan (z ros.) – szef (przyp. red.).

odejść. Gdyby mi się sprzeciwił, zabiłbym i jego, i jego żonę, a potem zabrałbym ze sobą Valerię.

Siła.

Zawsze wygrywałem. Tym razem nie mogło być inaczej.

## Rozdział pierwszy

### *Tima*

– Spieprzaj! – warknąłem i odepchnąłem od siebie dziwkę, gdy próbowała mi rozpiąć spodnie. – Powiedziałem, żebyś spieprzała – powtórzyłem, próbując odgonić ją ręką jak natrętą muchę.

Na nic się to nie zdało. Dalej wlepiła we mnie spojrzenie.

– Dima! Weź tę kurwę sprzed moich oczu! Do chuja, czy ona nie rozumie po naszemu?! Skąd oni je biorą, do cholery?!

– Wstałem z fotela i skierowałem się w kierunku baru, omijając dziewczynę.

– Tima, Greshney przyjechał. – Dima, mój *sovetnik*<sup>1</sup>, spojrzał w kierunku wejścia do biura. – Zależy mu na spotkaniu z tobą.

Wychyliłem wódkę i spojrzałem na niego. Limo, które zarobił podczas ostatniego wspólnego sparingu, dalej nie zeszło. Miało kolor zgniłej zieleni. Uśmiechnąłem się w duchu.

– Ile już czeka?

– Będzie z godzinę. – Wzruszył ramionami. – Arina jest wolna? – Spojrzał w stronę fotela, w którym do niedawna siedziałem. Dziwka dalej kłęczała w tym samym miejscu i gapiła się na nas.

– Ta – mruknąłem i wychyliłem kolejną szklanke. – Najpierw Greshney. Skoro po godzinie jeszcze stąd nie spierdolił, to mu zależy, a jak zależy, to będzie gotów oddać mi wszystko, co zechcę.

Dima skinął głową i przesunął się na bok, żeby zrobić mi miejsce. Minąłem go, kierując się w stronę biura. Po drodze obrzuciłem przelotnym spojrzeniem nową barmankę. Jako jedyna miała na sobie coś więcej niż stringi. Zmrużyłem oczy, bo nie takie były zasady. Przeniosłem wzrok na Dimę.

<sup>1</sup> *Sovetnik* (z ros.) – konsultant, najbardziej zaufana osoba w bratwie (przyp. red.).

– A ta co? Nie zapomniała się?

– Która? – Rozejrzał się po klubie, aż w końcu zauważył brunetkę. – A, Jelena. Pozwoliłem jej zostać w staniku. – Wzruszył ramionami i się wyszczerzył. – Zapłaciła za to pozwolenie.

Prychnąłem pod nosem, wbijając kod przy metalowych drzwiach, za którymi znajdowało się kilka pokoi i moje biuro.

– Łamanie zasad było tego warte? – zapytałem, zapinając koszulę po samą szyję.

– Zdecydowanie. – Zarechotał głośno.

– Jak skończymy z Greshneyem, przyprowadź mi ją do dwójki. Zobaczymy, czy masz rację – rozkazałem i wszedłem do biura.

Kiwnąłem głową do Victora pilnującego przez te kilkadziesiąt minut Greshneya. Wyszedł, jak tylko Dima do mnie dołączył. Minąłem fotel, na którym siedział Greshney, i usiadłem na swoim. Dopiero wtedy spojrzałem na mężczyznę. Uśmiechnąłem się kpiąco, widząc przerażenie w jego oczach.

*Błąd.*

– Co cię do mnie sprowadza?

– Panie Bugayev, bardzo dziękuję za znalezienie dla mnie czasu. Wiem, że jest pan bardzo zajęтым człowiekiem...

– Skoro o tym wiesz – przerwał mu Dima – to przejdź do meritum.

Greshney lekko pobladł. Poluzował krawat i spojrzał na mnie niepewnie. Zanim się odezwał, chrząknął trzy razy.

*Jeśli jeszcze raz chrząknie, to go zdezielę.*

– Mam pomysł na biznes, ale potrzebuję inwestora.

– Ile? – zapytałem i skinąłem głową Dimie.

Nie musiałem mu mówić, co chciałem. Wiedział, że przy omawianiu interesów ważne było odpowiednie przygotowanie. Im więcej pieniędzy miałem w coś włożyć, tym większą ilość wódki musiałem wlać w towarzysza.

– Dziewięć milionów.



Uniosłem brew i wziętem w palce szklanę, do której Dima nalał wódki. Spojrzałem na drugą, a potem na Greshneya. Od razu sięgnął po alkohol. Wychyliłem wódkę i postawiłem szkło na mahoniowym blacie. Dima od razu rozlał następną kolejkę. Wypiliśmy ją, jak tylko odstawił butelkę.

– Co to za pomysł na biznes?

– Klub nocny.

Uniosłem brwi.

*Chyba się, kurwa, przestyszałem.*

– Nie w Moskwie! – Uniosł dłonie i spojrzał na mnie z przerażeniem. – W Warszawie.

– W Polsce? – Parsknąłem śmiechem i sięgnąłem po szklanę. Wypiłem alkohol dopiero, gdy Greshney to zrobił. – Czemu tam?

– Brakuje tam takich miejsc. – Chrząknął. – Po drugie zamierzam się tam niedługo przeprowadzić.

Zmrużyłem oczy i spojrzałem na Dimę.

Skrzywił się. Nie spodobał mu się ten pomysł, podobnie jak mnie. Moje macki sięgały do wielu państw, ale w Polsce nigdy nie udało nam się na długo zagrzać miejsca. Robiliśmy swego czasu interesy z Polakami, ale tamtejsze służby nie dawały nam takiej swobody jak rosyjskie, więc odpuściłem. Nie miałem ochoty bawić się w ciuciubabkę z ABW i – co gorsza – Interpołem.

– Co z tego będę miał?

– Cokolwiek sobie pan zażyczy – odpowiedział szybko, niespokojnie poruszając się na fotelu.

Popełnił błąd. Wielki błąd. Nie byłem pewien, czy zdawał sobie z tego nawet sprawę. Uśmiechnąłem się w duchu i skinąłem głową Dimie.

W jego oczach ujrzałem błysk zrozumienia. Pomyślał dokładnie o tym samym.

– Zainwestuję w twój biznes – oznajmiłem, biorąc do dłoni szklanę. – Chcę za to połowy udziałów. Do tego może jeszcze

coś, bo sporo ryzykuję. Nie znam cię, Greshney, ale wierzę, że jesteś słownym człowiekiem.

*Kłamałem. Oczywiście, że go znam. Jest zwykłym biznesmenem. Zupełnie niegroźnym, ale mógłby być w przyszłości przydatny.*

– Jestem! Oczywiście, że tak! – Sięgnął po szklanę i ją uniósł.  
– Połowa udziałów? Dobrze.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust i napiłem się wódki. Odstawiłem szkło, po czym wstałem i wyciągnąłem dłoń w kierunku Greshneya. Ucisnął ją, jak tylko wstał, a następnie poprawił marynarkę i krawat. Dima w tym czasie dzwonił do Gavrila, *kaznacheya*<sup>2</sup>.

Kilka minut później Gawril, pod czujnym okiem Dimy, przekazywał pieniądze Greshneyowi, a ja wchodziłem do pokoju numer dwa. W środku czekała na mnie Jelena. Stała na środku pomieszczenia, rozglądając się z zaciekawieniem po ciemnoczerwonych ścianach.

– Rozbieraj się – odezwałem się, na co podskoczyła i wlepiła we mnie zaskoczone spojrzenie. – Nie rozumiesz po rosyjsku? – warknąłem dość nieprzyjemnym tonem, gdy dalej się nie ruszała.

– Przepraszam – wyszeptała i drżącymi dłońmi zaczęła rozpinąć stanik.

Przewróciłem oczami, ruszając w stronę fotela. Rozparłem się na nim wygodnie, uprzednio odkładając na stolik obok kurtkę i pas z bronią.

– Dima powiedział, że go dobrze obsłużyłaś – skomentowałem, kiedy w końcu stanęła przede mną naga.

Przesunąłem wzrokiem po jej szczupłym ciele. Piersi miała na pewno zrobione – nie wyglądały na naturalne. Zmrużyłem oczy, widząc długą bliznę tuż nad jej biodrem, a potem spojrzałem na ogoloną cipkę. Uśmiechnąłem się w duchu i ułożyłem dłoń na podłokietnikach.

<sup>2</sup> Kaznachey (z ros.) – bukmacher; w bratwie odpowiedzialny za gromadzenie gotówki (przyp. red.).

– Podnieć mnie – rozkazałem i spojrzałem w jej niebieskie oczy. – Masz na to pięć minut. Jeśli... – Nawet nie dokończyłem mówić, a ona już przede mną klęczała, wyciągając w moją stronę dłonie. Zacisnąłem palce na jej nadgarstkach i odepchnąłem ją od siebie. – Pozwoliłem ci się dotknąć? – syknąłem.

Zamrugła gwałtownie i szybko pokręciła głową.

– Masz mnie podniecić sobą! – warknąłem i puściłem jej rękę. Na powrót oparłem się o fotel i popatrzyłem na nią wyczekująco. – Cztery minuty.

Natychmiast wstała z podłogi i podeszła na drżących nogach do łóżka. Usiadła na jego skraju, rozkładając szeroko uda. Spojrzała mi prosto w oczy i przesunęła palcami po piersiach. Przygryzłem wargę, gdy zacisnęła palce jednej dłoni na sutku, a drugimi rozchyliła ogolone wargi. Jęknęła głośno, zaczynając się pieścić.

Rozpiąłem rozporek i zsunąłem spodnie, żeby wyciągnąć penisa. Objąłem go i zacisnąłem na nim palce, nie spuszczać wzroku z Jeleny.

Wsunęła w siebie środkowy palec. Syknąłem, gdy rozchyliła usta, łapiąc głośno powietrze. Miała przymknięte powieki i może by mnie to wkurwiło, gdyby nie fakt, że kutas drgnął mi w dłoni. Wstałem z fotela i podszedłem do łóżka. Zanim Jelena zdążyła otworzyć oczy, trzymałem już dłoń na jej zuchwie.

– Ssij – rozkazałem, przytykając czubek penisa do jej warg. – Zrób to dobrze, to pozwolę ci później dojść – obiecałem – i patrz na mnie, jak to robisz. Chcę widzieć szczęście w twoich oczach, gdy będziesz mnie ssać.

Rozchyliła powieki, natychmiast otwierając szerzej usta. Jęknąłem, kiedy przesunęła językiem po żołądź. Zacisnąłem dłonie na jej włosach i wsunąłem się głębiej w jej usta. Nie odwróciłem wzroku nawet na chwilę. Doskonale czułem na sobie, jak łąpczywie przełykała ślinę, gdy w kącikach jej oczu zbierały się łzy. Przyspieszyłem, jęcząc. Jelena wbiła mi paznokcie w uda.

Przymknąłem na sekundę oczy. Lubiłem ból – potęgował przyjemność.

Jeszcze mocniej wbiła mi paznokcie w uda, gdy wsunąłem się głębiej w jej usta, ale nie odsunęła się, kiedy rozluźniłem uścisk. Jęknąłem, czując narastający ucisk w lędźwiach i dreszcze rozchodzące się po ciele. Odliczyłem do dziesięciu i wysunąłem się z jej ust, po czym popchnąłem ją w stronę łóżka.

– Uklęknij tyłem do mnie – rozkazałem, gdy próbowała uspokoić oddech.

Ześlizgnęła się z materaca i pospiesznie zrobiła to, czego od niej oczekiwałem. Uśmiechnąłem się do siebie, choć nie mogła tego widzieć, i objąłem kutasa. Stałem nad Jeleną okrakiem, od razu wsuwając w nią dwa palce. Sapnęła głośno, gdy docisnąłem kciuk do łechtaczki. Poruszyłem dłonią, a kiedy zaczęła cicho jęczeć, zabrałem palce. Zacisnąłem dłoń na jej włosach i zatopiłem się w jej mokrym wnętrzu. Dałem jej chwilę na przyzwyczajenie się do uczucia wypełnienia, aż w końcu się poruszyłem. Wchodziłem w nią mocno i szybko, jednocześnie szarpiąc ją za włosy.

Jęczała pod nosem, co mnie jeszcze bardziej nakręcało. Czuję zbliżający się orgazm, ale nawet na chwilę nie zapomniałem o tym, co obiecałem. Docisnąłem palce do jej łechtaczki i poruszyłem nimi kilka razy. To wystarczyło. Po chwili cipka zacisnęła się na moim fiucie jak imadło. Jelena zadrzała, wbijając palce w materac, a potem krzyknęła głośno – dokładnie wtedy, gdy zalałem jej wnętrze nasieniem.

Odsunąłem się, jak tylko uspokoiłem oddech. Klepnąłem ją w pośladek i ruszyłem w kierunku łazienki. Zrzuciłem z siebie ubrania i wszedłem od razu pod prysznic, gdzie zmyłem z siebie pot i zapach seksu. W lustrze poprawiłem włosy, uśmiechając się nieznacznie na widok blizn szpecących moją twarz. Przed wypadkiem wcale nie wyglądałem lepiej, ale teraz byłem jeszcze bardziej przerażający. Sam Dima mi to powiedział, gdy ocknąłem się w szpitalu ze szwami na ryju.

– Dalej tu jesteś? – warknąłem do Jeleny, gdy wróciłem do pokoju. – Wracaj do roboty. Nie płacę ci za odpoczywanie.

Popatrzyła na mnie niepewnie, wsuwając na tyłek stringi.

– W samych majtkach! – warknąłem do niej, gdy sięgnęła po stanik.

– Ale Dima...

– Dobrze się zastanów, co chcesz powiedzieć. Chyba pamiętasz, z kim podpisałaś umowę i co w niej było, prawda? – Spojrzałem na nią, zakładając pas z bronią. – Co Dima?

– Nic, szefie – odparła szybko i niemal wybiegła z pokoju.

Wsunąłem na plecy kurtkę i sięgnąłem po telefon. Zadzwoiłem do sprzątaczkę, żeby przyszła zmienić pościel, a następnie skierowałem się do wyjścia z prywatnej części klubu. Wszedłem na salę taneczną i wzrokiem odszukałem Dimę. Siedział na fotelu ze spodniami opuszczonymi do kostek, a na jego udach wiła się Arina.

*Typowe.*

Przewróciłem oczami, ale i tak ruszyłem w jego kierunku. Usiadłem na fotelu obok, a chwilę później w mojej dłoni pojawił się alkohol.

– Miałaś rację – mruknąłem. – Jelena nie jest zła. Przenieś ją do drugiego klubu.

– Musi się jeszcze podszkolić – zaprotestował, spoglądając na mnie.

– Wyszkoła ją na miejscu. Nie ma sensu, żeby robiła za barem, skoro nie uciekła jeszcze z krzykiem po tym, jaki wobec niej byłem.

– Znowu zachowałeś się jak fiut?

– Że ja? – Zaśmiałem się. – Nie. Nawet pozwoliłem jej dojść. – Wzruszyłem ramionami.

Wypiłem wódkę i odstawiłem szklanekę na stół.

– Czym sobie zasłużyła? – Sapnął głośno i przyciągnął do siebie Arinę. Przewróciłem oczami, słysząc jego głośny jęk. Opadł na fotel i machnął na Arinę, gdy próbowała dotknąć jego twarzy.

– Idź się ogarnąć i wracaj do roboty. – Chwycił ją za ramię i zsunął z siebie, po czym wciągnął spodnie na tyłek i zapiął rozporek.

– Bawisz się we mnie? – Zaśmiałem się, obserwując, jak Arina oddala się w kierunku łazienki dla pracownic.

– Ona się nie nadaje do tej roboty – stwierdził i upił łyk drinka.

– To ją zwolnij. – Wzruszyłem ramionami. – Nie potrzebuje-  
my dziwek, które nie potrafią nas zadowolić. To tylko kurwy.  
Jak wszystkie kobiety.

Dima pokiwał głową, wychylił do końca alkohol i popatrzył na mnie uważnie.

– Co będziesz jeszcze chciał od Greshneya?

Wzruszyłem ramionami, uśmiechając się w duchu. Nie miałem pojęcia, co jeszcze chciałem, ale wiedziałem, że lada moment mogłem dostać pieprzonego objawienia.

– Jak tylko zobaczę to, czego pragnę, dowiesz się o tym pierwszy.

Dla mnie nie było rzeczy nie do zdobycia. Nie istniały słowa „nie mogę”. Jeśli tylko czegoś zapragnąłem, zawsze to zdobywa-  
łem. Nieważny był sposób, a efekt.